

Polemiki z Krugmanem na temat austriackiej teorii cyklu koniunkturalnego ciąg dalszy

Autor: Robert P. Murphy

Źródło: mises.org

Tłumaczenie: Daniel Głowiński

Wielu czytelników zapewne już wie, że w zeszłym tygodniu Paul Krugman odniósł się do jednego z moich [artykułów wyjaśniających wagę teorii kapitału](#) w debacie na temat cykli koniunkturalnych. Chociaż łaskawie określił mój tekst jako: „jedno z najlepszych wyjaśnień poglądów austriaków, jakie do tej pory widziałem”, to naturalnie zaraz wyśmiał takie podejście, określając je jako „wielki skok w tył” oraz pominięcie 75-letniego postępu w nauce ekonomii, jaki dokonał się dzięki pracom Johna Meynarda Keynesa. Na poparcie swojego zdania wymienił on kilka problemów, które uznał za luki w austriackim rozumowaniu.



W tym artykule mam zamiar najpierw przedstawić pokrótce poglądy austriaków (w tradycji Ludwiga von Misesa) na temat teorii kapitału, stóp procentowych oraz cykli koniunkturalnych. Następnie, powołując się na te tezy, odeprę zarzuty Krugmana.

W tym artykule mam zamiar najpierw przedstawić pokrótce poglądy austriaków (w tradycji Ludwiga von Misesa) na temat teorii kapitału, stóp procentowych oraz cykli koniunkturalnych. Następnie, powołując się na te tezy, odeprę zarzuty Krugmana.

Austriacy o kapitale

W przeciwieństwie do mainstreamowych modeli makroekonomicznych, które albo w ogóle nie zawierają w sobie pojęcia kapitału, albo odnotowują go jedynie jako jedną homogeniczną całość o rozmiarze „K”, teoria austriaków wyraźnie traktuje strukturę kapitałową gospodarki jako złożony zbiór różnych narzędzi, wyposażenia, maszyn, zapasów i innych dóbr. Spora część austriackiego rozumowania oparta jest na takim właśnie spojrzeniu na strukturę

kapitałową gospodarki. Ekonomiści głównego nurtu sporo tracą, gdy „wygodnie” zakładają, że gospodarka ma tylko jedno dobro (Krugman będzie szczęśliwy, wiedząc, że potrafię sformułować to w postaci [formalnego modelu](#) — i to takiego, pod którym podpisałby się nawet Paul Samuelson).

Krugman, jak i inni keynesowscy ekonomiści kładą duży nacisk na popyt. Ciągłe powtarzają, że np. właściciel sklepu z elektroniką nie będzie miał powodu, aby zatrudnić więcej ludzi i zakupić większą ilość towaru, jeśli nie będzie spodziewał się konsumentów chętnych do wydania pieniędzy na nowe telewizory lub laptopy.

Austriacy jednak starają się pokazać, iż [popyt sam w sobie jest tylko częścią większego procesu](#). Bez znaczenia jest to, ile konsument posiada zielonych kawałków papieru, lub ile sklep może dostać kredytu w banku, gdyż jest fizycznie niemożliwe, aby zapełnić półki sklepowe nowymi laptopami czy telewizorami, jeśli nie zostały one wcześniej wyprodukowane przez producenta. Tak samo producenci elektroniki nie mogą magicznie produkować nowych telewizorów czy laptopów tylko dlatego, że popyt wzrósł. Oni również są zależni od przygotowania się do wzrostu popytu przez inne sektory gospodarki, jak wydobywanie potrzebnych metali, wybudowanie odpowiedniej ilości ciężarówek, aby móc przetransportować te dobra itd.

Obserwacje te mogłyby wydawać się banalne i niewarte uwagi żadnego szanującego się ekonomisty. Dzieje się tak dlatego, że normalnie gospodarka rynkowa „samoczynnie” rozwiązuje te niezwykle skomplikowane problemy koordynacji, poprzez system cen i sygnały o zyskach i stratach. Jeśli ktoś miałby zaplanować całą gospodarkę od początku, to na pewno byłoby w niej pełno marnotrawstwa czy też „wąskich gardeł produkcji” — tak jak to widzieliśmy na przykładzie państw socjalistycznych.

Bez wytycznych, jakimi są ceny rynkowe, nie mielibyśmy płynnie działającej gospodarki, w której zasoby naturalne poruszają się zgodnie z łańcuchem produkcyjnym — od wydobywania, przez obróbkę, produkcję, sprzedaż hurtową, aż do sprzedaży detalicznej — jak jest to elegancko przedstawione w podręcznikach do makroekonomii. Gdyby nie system cen, mielibyśmy do czynienia z chaosem, w którym kolejne procesy produkcji nie potrafią się ze sobą zgrać. Byłoby wtedy zbyt wiele młotków, ale za to niewystarczająca ilość

gwoździ, za dużo łatwo psującego się jedzenia, ale zbyt mało wagonów chłodniczych, aby je dostarczyć itd.

Austriacy o stopie procentowej

Kiedy trzeba wyjaśnić rolę, jaką ceny rynkowe odgrywają w koordynowaniu produkcji, austriacy przywiązują sporą wagę do stóp procentowych, gdyż kierują one alokacją zasobów w czasie. Krótko mówiąc, wysokie stopy procentowe oznaczają, że konsumenci są stosunkowo niecierpliwi i podnoszą koszty zagospodarowania zasobów na projekty długookresowe. Z kolei niskie stopy procentowe są sygnałem dla przedsiębiorców, iż konsumenci zgadzają się czekać dłużej na skończony produkt. Oznacza to, że można skierować zasoby do przedsięwzięć, które zostaną ukończone w znacznie późniejszym terminie.

W myśli austriackiej to właśnie stopy procentowe pozwalają na interakcje pomiędzy gospodarstwami domowymi a fizyczną strukturą kapitału. Pozwala to producentom na zagospodarowanie zasobów w taki sposób, aby były jak najlepiej dostosowane do preferencji konsumentów. Rozważmy prosty przykład, który prezentuję moim studentom: założmy, że gospodarka znajduje się w początkowym stanie równowagi. Nagle konsumenci dochodzą do wniosku, że dobrze by było mieć większą emeryturę, ponieważ nie chcą, aby ich poziom życia spadł, kiedy przestaną pracować. W takim wypadku konsumenci w danej społeczności zaczynają oszczędzać 10% swojego dochodu.

W opinii austriaków stopa procentowa jest głównym mechanizmem, dzięki któremu gospodarka dostosowuje się do zmian w preferencjach konsumentów (nie chodzi o zmiany polegające na tym, że ludzie zamiast hamburgerów zaczynają kupować hot dogi, ale raczej o takie, kiedy przestawiają się z „konsumpcji teraz” na „konsumpcję w przyszłości”). Zwiększony poziom oszczędności powoduje spadek oprocentowania. Przy niższych stopach procentowych przedsiębiorcy mogą rozpocząć projekty długoterminowe. Z punktu widzenia zwykłego biznesmena, stopy procentowe wpływają dużo bardziej na czasochłonne przedsięwzięcia niż na te, które można ukończyć w dość krótkim czasie (to wynika z prostej kalkulacji ekonomicznej, dolar jest więcej warty teraz niż w przyszłości, ponieważ można zarobić na nim odsetki). Niższe stopy procentowe nie tylko pobudzają „inwestycje”, ale w rzeczywistości

dają zachętę do inwestowania w dobra trwałe o dłuższym okresie produkcji, w przeciwieństwie do inwestowania w dobra nietrwałe, dostępne prawie natychmiast.

Jak to jest możliwe, że społeczeństwo jako całość może mieć większy przychód za 30 lat? Naturalnie, gospodarstwa domowe są zdania, że finansowo jest to możliwe, ponieważ przy wyższym poziomie oszczędności ich salda bankowe gwałtownie rosną. Jednak, od strony technicznej, również jest to możliwe, gdyż zmienia się kompozycja fizycznej produkcji. Konsumenci muszą powstrzymać się od kupowania ipodów, wychodzenia do restauracji itd., aby podwoić poziom odkładanych pieniędzy. Oznacza to, że — w odpowiedzi na mniejszy popyt — sklepy Apple'a, czy też inne przedsiębiorstwa będą musiały zwolnić część pracowników i zmniejszyć zakres działalności. Oznacza to jednak, że praca i inne zasoby są uwalniane i kierowane do sektorów produkujących wiertła, traktory czy nowe fabryki.

Gospodarka za 30 lat będzie miała znacznie wyższą wydajność (wliczając w to produkcję dóbr konsumenckich), ponieważ pracownicy będą wtedy używać większej ilości zakumulowanego kapitału lub dóbr inwestycyjnych stworzonych w poprzednich dekadach. W taki sposób, dzięki oszczędnościom, każdy może cieszyć się wyższym poziomem życia.

Austriacy o cyklu koniunkturalnym

Teraz, kiedy podsumowałem już austriackie spojrzenie na kapitał i stopy procentowe, przejdźmy do proponowanego przez austriaków wyjaśnienia cykli koniunkturalnych. Kiedy stopy procentowe są sztucznie zaniżane (na przykład przez ekspansyjną politykę banku centralnego) poniżej ich rynkowej wyceny, uruchamia się ten sam proces, który pojawia się przy prawdziwym wzroście oszczędności. Innymi słowy, przy niższych stopach procentowych przedsiębiorcy uważają rozpoczęcie projektów długoterminowych za opłacalne: sektory dóbr kapitałowych zaczynają zatrudniać pracowników i zwiększać swoją produkcję.

Pamiętajmy jednak, że ta ekspansja sektorów wykorzystujących dobra kapitałowe nie jest zrównoważona przez kurczący się sektor dóbr konsumpcyjnych, tak jak by się to stało, gdyby gospodarstwa domowe rzeczywiście zaczęły więcej oszczędzać. Jednakże, zamiast oszczędzać,

gospodarstwa domowe zwiększają konsumpcję z powodu niskich stóp procentowych.

Niestabilny boom rozpoczyna tymczasowy okres złudnego dobrobytu. Ponieważ w tym samym czasie rośnie każdy sektor, istnieje ogólne poczucie euforii. Wydaje się, że każde przedsiębiorstwo ma fantastyczne obroty, a bezrobocie spada poniżej swojego „naturalnego” poziomu.

Niestety, w którymś momencie wszyscy zaczną sobie zdawać sprawę z faktycznego stanu rzeczy. Bank centralny, obniżając stopy procentowe i skupując aktywa, nie stworzył więcej zasobów. Dla gospodarki jest fizycznie niemożliwe, aby ciągle zwiększać produkcję dóbr konsumpcyjnych i kapitałowych w tym samym czasie. Jeśli tylko rosnące ceny aktywów albo nawet dóbr konsumpcyjnych zmuszą bank centralny do zmiany swojej polityki i podniesienia stóp procentowych, ludzie przejrzą na oczy i stanie się to raczej wcześniej niż później.

W ciągu tej fazy załamania przedsiębiorcy zostaną zmuszeni do ponownej oceny sytuacji. Jeśli rząd i bank centralny nie będą interweniować, to ceny powinny wskazać, które przedsięwzięcia są opłacalne, a których powinno się zaniechać. Pracownicy zatrudnieni przy niestabilnych projektach zostaną zwolnieni. Sporo czasu zajmie tym pracownikom, by przejrzeć i znaleźć oferty na rynku pracy, które odpowiadałyby ich umiejętnościom i wymogom nowej gospodarki.

W tym okresie poszukiwań i ponownej ewaluacji poziom bezrobocia będzie niezwykle wysoki. Przyczyną tego nie jest to, że pracownicy stają się bezczynni, lub ich wydajność nagle [spadła do zera](#), ale raczej to, że muszą oni zostać ponownie skierowani do produktywnych przedsięwzięć, a to zajmuje sporo czasu w tak złożonej i nowoczesnej gospodarce. Opóźnienie to może być spowodowane po prostu szukaniem pracy, kiedy to pracownik musi rozglądać się za najlepszą ofertą pracy dostępną od zaraz, albo tym, iż trzeba czekać na innych pracowników, aby „przygotowali” nowe miejsca pracy, zanim zatrudnianie bezrobotnych może ruszyć ponownie (tak jak to [opisałem w mojej historyjce o sushi](#)).

W tym momencie zakończę moje podsumowanie austriackiej teorii cykliów koniunkturalnych, aby zająć się zastrzeżeniami Krugmana. Zainteresowani czytelnicy mogą znaleźć bardziej techniczne (ale wciąż przystępne) wyjaśnienie

w [tej oto kolekcji esejów](#). Ci, którzy preferują prezentację graficzną (z mainstreamowymi pojęciami takimi jak granica możliwości produkcyjnych), powinni zerknąć na fantastyczne [prezentacje Power Point](#) Rogera Garrisona.

Polemika z Krugmanem

Napisałem to obszerne podsumowanie, ponieważ wydaje mi się, że Krugman wciąż nie potrafi w pełni pojąć stanowiska austriaków. Na przykład, zadaje on takie pytanie: „Dlaczego istnieją przytłaczające dowody na to, że wtedy, kiedy bank centralny decyduje się na ostudzenie przegrzanej gospodarki, to ta rzeczywiście [zwalnia](#)?”. Twierdzenie to nie jest żadnym zarzutem, ponieważ teoria austriaków mówi wyraźnie, że do załamania dochodzi wtedy, gdy bank centralny pozwala na powrót stóp procentowych do swojego „prawidłowego” poziomu. Gdyby jednak bank centralny nie potrafił spowolnić rozpędzonej gospodarki, to wtedy jako austriak zacząłbym się martwić o swoją teorię.

Krugman zadaje również pytanie na temat wzrostu poziomu cen i relacji pomiędzy nominalnym a realnym PKB. Wydaje mi się, że miesza on tutaj wyjaśnienie austriackie z teorią „realnego” cyklu koniunkturalnego. Austriacy rozumieją, że wpływy monetarne mogą dawać realne efekty. Jest to samo sedno teorii Misesa-Hayeka.

Chociaż zastrzeżenia Krugmana są głównie spowodowane jego niezajomością teorii austriaków, to wydaje mi się, że jedną z przyczyn nieporozumienia jest przykład, którego użyłem w swoim artykule. Przedstawmy najpierw kontekst, cytując Krugmana:

No więc, jak wygląda sedno teorii austriaków? Ogólnie rzecz biorąc, mówi ona, że to, co my nazywamy wzrostem gospodarczym, jest w rzeczywistości czymś w rodzaju tragicznego w skutkach chińskiego [Wielkiego Skoku Naprzód](#), który doprowadził do tymczasowego wzrostu w konsumpcji kosztem osłabienia podstawowych możliwości produkcyjnych kraju. Bezrobocie, które następuje zaraz potem, jest spowodowane właśnie tym spowolnieniem. Oznacza to, że nie istnieje żadne pożyteczne zajęcie, przy którym bezrobotni mogliby pracować.

Podoba mi się ta historia i prawdopodobnie istnieją również inne takie przypadki poza Chinami między 1958 a 1961 rokiem, do których można by zastosować takie podejście. Jednakże, jaki mamy powód, aby myśleć, że ma to cokolwiek wspólnego z cyklami koniunkturalnymi występującymi w gospodarkach rynkowych?

Prawdopodobnie powinienem cieszyć się z faktu, iż Krugman przynajmniej zgadza się, że (w jego rozumieniu) teoria, jaką posługują się austriacy, jest możliwa i również może stanowić wyjaśnienie dla realnych wydarzeń gospodarczych. Jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że słowa te pochodzą od osoby, która w 1998 roku określiła takie podejście jako ekonomiczny odpowiednik [teorii flogistonu](#), to jest to spory postęp!

Jednak Krugman wciąż do końca nie pojmuje austriackiego spojrzenia na „konsumpcję kapitału” zachodzącą podczas niestabilnego boomu gospodarczego. Jak już wcześniej wspomniałem, problemem jest tutaj mój uproszczony „przykład z sushi”, którym posłużyłem się w [artykule przeczytanym przez Krugmana](#).

Aby jasno pokazać, że Krugman (wraz z Tylerem Cowenem) przeoczyli coś oczywistego, napisałem, iż mieszkańcy wioski zwiększyli dzienną produkcję sushi, nawet wtedy, gdy inwestowali w nową technologię, dzięki której mieli łowić więcej ryb. W takim przypadku, jakiś nierozgarnięty osadnik mógłby stwierdzić w okresie boomu, że zarówno konsumpcja, jak i inwestycje znajdują się w trendzie wzrostowym.

W tej historyjce było to możliwe, ponieważ mieszkańcy wioski zaniedbali regularnych napraw łodzi i sieci rybackich. Takie zaniedbania nie wyszłyby na jaw od razu, ale w końcu doszłoby do załamania gospodarki osadników. Chcę powtórzyć, że wybrałem taki przykład tylko po to, aby pokazać podstawowe założenia struktury kapitałowej, oraz by wyjaśnić, w jaki sposób szaleństwo



konsumpcji jest możliwe na krótką metę, ale w dłuższym okresie czasu musi wiązać się ze znacznymi kosztami.

Niestety moja opowiadka i wnioski, jakie z niej wyciągnąłem, sprawiły wrażenie (zobacz [odpowiedź Tylera Cowena](#)), że austriacy sądzą, iż „konsumpcja kapitału” w okresie niestabilnego boomu gospodarczego, musi pojawić się w postaci zmniejszonych wydatków na utrzymanie budynków, albo w ignorowaniu przez właściciela floty ciężarówek wymiany opon.

Ściślej mówiąc, w okresie boomu przedsiębiorcy (zwodzeni przez fałszywe przesłanki) inwestują w projekty, które indywidualnie wyglądają na racjonalne i opłacalne, ale nie współgrają ze sobą nawzajem. Innymi słowy, problem nie tkwi w tym, że farmer zapomina zasiać kukurydzę, aby w przyszłości móc zbierać plony. Problemem jest tutaj to, że farmer zwiększa swoją produkcję, siejąc znacznie więcej niż w przeszłości, nie zdając sobie przy tym sprawy, że właściciele silosów i kolei (potrzebnej do transportu zboża na rynek) nie powiększają swoich możliwości w takim samym tempie.

Podsumowując, można by powiedzieć, że austriacy nie uważają, iż inspekcja poszczególnych przedsiębiorstw wykaże braki technologiczne. W rzeczywistości, wszystkie przedsiębiorstwa starają się rozwijać zbyt szybko. Nie ma wystarczająco dużo oszczędności, aby ukończono wszystkie nowe przedsięwzięcia. [Najlepsza analogia](#) unaoczniającą ten aspekt teorii austriackiej jest ta przedstawiona przez Misesa w przykładzie o budowniczym domu (który zaczyna budować dom, mając mniej cegieł, niż mu się wydaje).

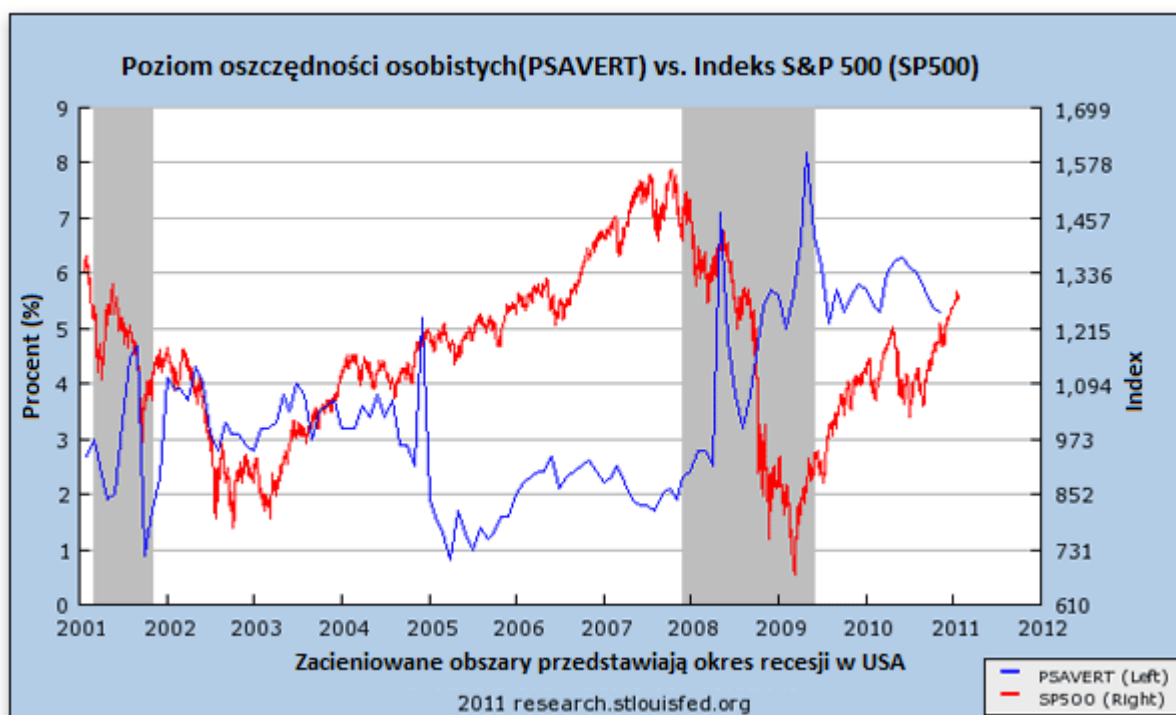
Krugman chce wiedzieć gdzie znajdują się dowody?

Dochodzimy teraz do głównego zarzutu Krugmana:

Gdzie jest dowód na to, że ogólne zdolności produkcyjne gospodarki spada w okresie boomu? Przecież w tym czasie inwestycje raczej rosną, a nie spadają. Zdaję sobie sprawę, iż austriacy zasłaniają się kosmicznymi wywodami na temat złożoności produkcji i tym, jak bardzo mierzony poziom inwestycji nie przedstawia rzeczywistości w pełni. Ale gdzie jest dowód potwierdzający ich twierdzenia?

Mogę zrozumieć Krugmana, ponieważ nie istnieje żaden pojedynczy wykres, do którego moglibyśmy się odwołać. Austriacy mają rację, twierząc, że „poziom inwestycji nie przedstawia rzeczywistości w pełni”, oraz że produkcja jest znacznie bardziej skomplikowana, niż przedstawiają to modele Krugmana. Nie są to kosmiczne wywody, lecz elementarne fakty.

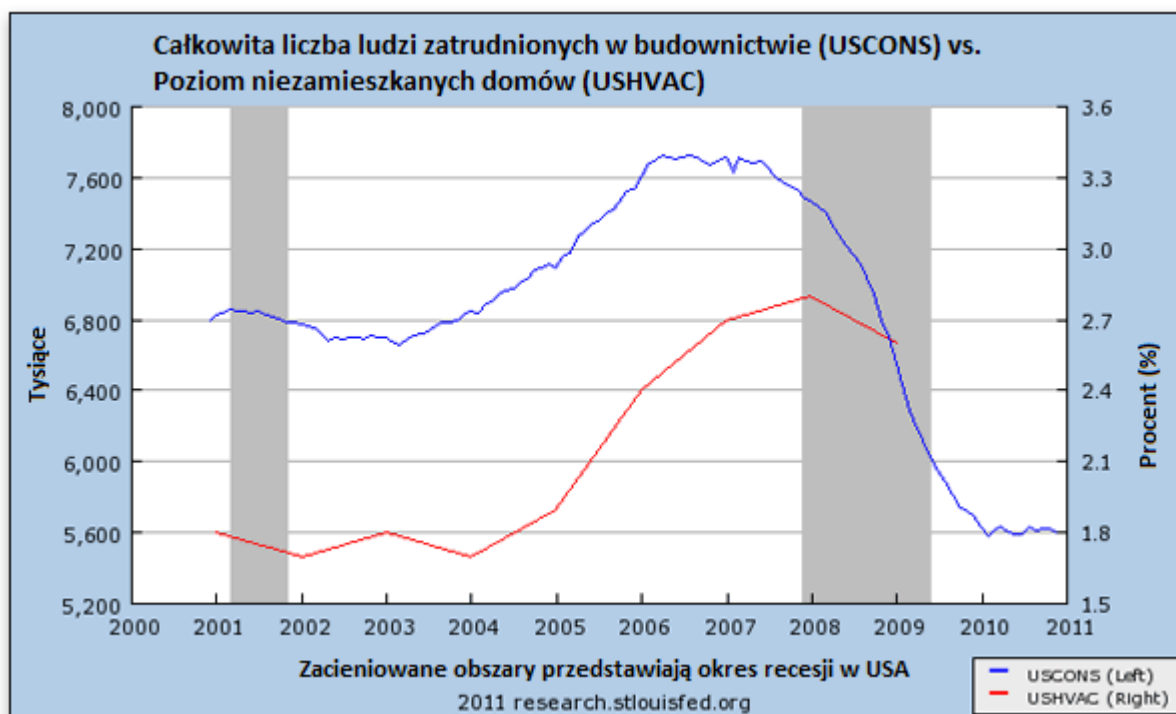
W odpowiedzi na pytanie noblisty z 2008 roku, austriacy z pewnością mogą wskazać dowody. Na przykład twierdzą, iż przez okres trwania boomu na rynku nieruchomości Amerykanie zbyt mało oszczędzali ze swoich pensji, ponieważ zostali zwiedzeni, iż są bogatsi, niż miało to miejsce w rzeczywistości. Później, kiedy realia okazały się znacznie inne, iluzja rozplynęła się w powietrzu i wartość aktywów kapitałowych gwałtownie spadła. Kiedy Amerykanie zdali sobie sprawę, iż popełnili poważne błędy podczas boomu, zaczęli drastycznie powiększać swoje oszczędności. Dane całkiem nieźle współgrają z przytoczonymi twierdzeniami austriaków:



Powyższy wykres przedstawia drastyczny spadek poziomu oszczędności (niebieski) w szczytowym okresie bańki na rynku nieruchomości, podczas gdy indeks S&P 500 (czerwony) wystrzelił w górę. Na początku 2009 roku giełda rozpoczęła odrabianie strat, lecz z punktu widzenia austriaków odbicie to nastąpiło na skutek masowych interwencji Fedu — uruchomienia pierwszej rundy

luzowania ilościowego (które zostało ogłoszone w mniej więcej tym samym czasie) – rozpoczynając ponowne windowanie cen.

Możemy również znaleźć twarde dowody na poparcie twierdzenia austriaków, że boom na rynku nieruchomości pociągnął za sobą niestabilną ilość realnych zasobów (wliczając w to pracę), alokując je w tym właśnie sektorze, co po załamaniu rynku stało się przyczyną wzrostu bezrobocia. Poniższy wykres porównuje całkowitą liczbę zatrudnionych w sektorze budowlanym (niebieska linia) z poziomem niezamieszkaných domów (czerwona linia). Takie porównanie jest dobrym indykatorem baniek spekulacyjnych: ludzie kupowali domy nie po to, aby w nich mieszkać lub je wynająć, ale po to, aby sprzedać je ponownie z zyskiem, kiedy tylko cena podskoczy. Zwróćmy uwagę na relację pomiędzy bańką mieszkaniową a liczbą zatrudnionych, a następnie zwolnionych w sektorze budowlanym:



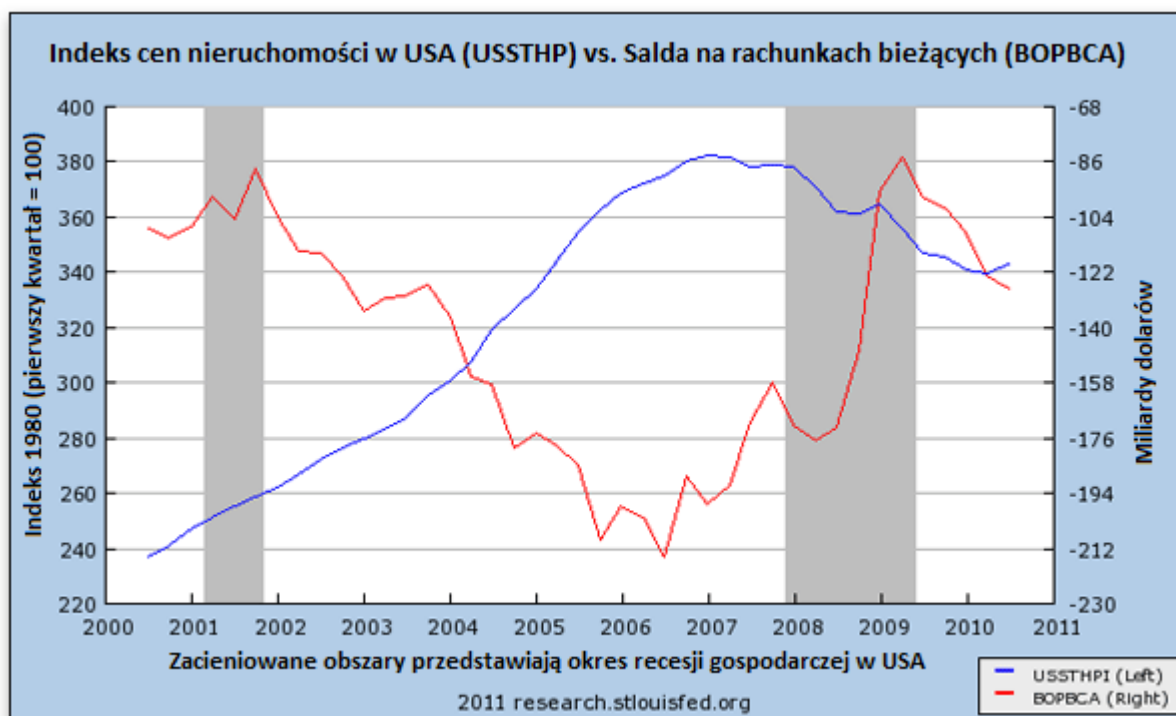
Kiedy stosujemy ogólną teorię austriaków do ostatniego cyklu koniunkturalnego, musimy myśleć globalnie. Podczas boomu wiele z dóbr konsumowanych w coraz większych ilościach przez Amerykanów było produkowanych za granicą (głównie w Chinach). Aby przedstawić to w języku bliskim Krugmanowi, możemy powiedzieć, iż nagły wzrost importu w okresie boomu (który „odejmuje się” od PKB) szedł w parze ze „zdrowym” wzrostem gospodarczym i to nie z powodu zrównoważenia importu przez eksport.

Przyczyną było raczej to, iż Amerykanie i ich rząd ciągle wydawali coraz więcej pieniędzy (zwiększając przy tym C, I i G). Wydawali oni znacznie więcej, niż wynosiła różnica w rosnącej nierównowadze handlowej.

Nie ma nic złego w deficycie handlowym (lub ściślej, deficycie na rachunku bieżącym) samym w sobie: Gdzie indziej [wyjaśniłem](#), w jaki sposób zdrowa i stabilna gospodarka może mieć ciągły deficyt handlowy, podczas gdy reszta świata masowo inwestuje w kraju z atrakcyjnymi dla prowadzenia biznesu przepisami.

Jednak, gdy spojrzymy na boom na rynku nieruchomości za kadencji Georga W. Busha, to zauważymy, że akumulacja płaskich telewizorów, samochodów czy konsoli do gier była wyraźnie nie do utrzymania. Nie jest to spowodowane tym, że — tak jak w mojej historyjce o sushi — Amerykanie zapomnieli, że trzeba dbać o stan posiadanych dóbr. Problemem było to, że niemożliwe było dla Amerykanów utrzymanie „całkowitej produkcji” — nie najlepiej ujętej w oficjalnych danych o PKB — na poziomie, jaki osiągnęła na szczycie bańki, gdyż wymagałoby to, aby zagraniczni producenci wciąż sprzedawali nam dobra w zamian za prawa własności do pałaców, w których nikt nie chciał mieszkać.

Aby upewnić się, że to intuicyjne wyjaśnienie współgra z faktami, możemy porównać na wykresie indeks cen nieruchomości (niebieska linia) z saldem na rachunku bieżącym (czerwona linia). Poniższy wykres bardzo dobrze przedstawia fakt, że podczas gdy bańka na rynku mieszkaniowym rosła, deficyt na rachunku bieżącym się powiększał. Później, gdy bańka na rynku nieruchomości wraz z deficytem handlowym zaczęły się załamywać mniej więcej tym samym czasie, amerykańscy konsumenci (oraz inwestorzy zagraniczni) odzyskali zdrowy rozsądek.



Naturalnie, Krugman w swoich modelach też może użyć i interpretować powyższe dowody, więc mógłby powiedzieć, iż nie ma on powodu, aby uznawać austriacką analizę za lepszą niż jego własna.

Jednakże mogę wskazać na co najmniej dwa przypadki, w których austriacka teoria o „dostosowaniu sektorowym” jest w stanie wyjaśnić znacznie więcej niż twierdzenie Krugmana o „niewystarczającym popycie”. Pod koniec 2008 roku [Krugman twierdził](#), że zapasć na rynku mieszkaniowym niewiele miała wspólnego z recesją, ponieważ najnowsze dane z Biura Statystyk Pracy (BLS) nie przedstawiały powiązania między spadkiem cen nieruchomości a poziomem bezrobocia w poszczególnych stanach.

Jednakże, [zwróciłem wtedy uwagę](#), że analizowanie pod koniec 2008 roku zachodzących rok do oku zmian w bezrobociu nie jest zbyt wiarygodnym testem. Jeśli spojrzeć na zmiany, które zaszły od momentu pęknięcia bańki mieszkaniowej, to zobaczymy, że pięć z sześciu stanów z najwyższym spadkiem w budownictwie mieszkaniowym, znajdowało się również na liście sześciu stanów z najszybszym wzrostem bezrobocia.

Innym razem (ostatniego lata), [Krugmanowi znowu wydawało](#) się, że zadał teorii o „dostosowaniu sektorowym” miazdzący cios, kiedy wskazał na statystyki mówiące, że więcej etatów zostało zlikwidowanych w sektorze przemysłowym niż w sektorze budowlanym. Wykazałem wtedy, że test ten nie

jest zbyt wiarygodny, gdyż trzeba zacząć od tego, że w przemyśle pracuje znacznie więcej ludzi niż w sektorze budowlanym. Co więcej — zgodnie z przewidywaniami austriackiej teorii — zatrudnienie w sektorze produkującym dobra trwałe zmalało w większym stopniu niż zatrudnienie przy produkcji dóbr nietrwałych, a sektor sprzedaży detalicznej w porównaniu do trzech poprzednich odczuł jeszcze mniejszy spadek zatrudnienia.

To są ważne epizody. Kiedy Krugmanowi wydawało się że dane potwierdzają jego teorię, bardzo ochoczo zaczął rzucać oszczerstwa pod adresem teorii austriackiej. Myślał, że jego własny model był w stanie doskonale wyjaśnić zaistniałą sytuację, jeśli zapaść na rynku mieszkaniowym nie miała nic wspólnego ze zmianami na rynku pracy. Gdyby użył wiarygodnych testów, to rezultaty rzeczywiście mogłyby być problemem dla austriaków.

Kiedy już wykazaliśmy, że zmiany w zatrudnieniu naprawdę pasują do teorii austriaków, powinniśmy mieć więcej wiary w możliwość wyjaśnienia przez nich przynajmniej znacznej części tego, co się wydarzyło. Warto przypomnieć, że to nie ja szukałem danych, które pasowałyby do Misesowskiego wyjaśnienia, przez co zakończyłbym debatę raz na zawsze. Wykazałem tylko, iż Krugman mylił się, myśląc, iż sfalsyfikował teorie austriaków. Po prostu źle przeprowadził swój eksperyment.

Ponieważ to Krugman rzucił te dwa wyzwania, warto podkreślić, że teoria austriaków świetnie się sprawdziła. Co więcej, warto zaznaczyć, iż teoria Krugmana nie potrafi wytłumaczyć zmian w zatrudnieniu w różnych sektorach na rynku pracy. Pamiętajmy, że Krugman w ogóle nie czuł się zawstydzony przez dane, kiedy myślał (błędnie), iż bańka na rynku nieruchomości nie ma wiele wspólnego z problemem bezrobocia.

Jest to niezwykle ważne, ponieważ to właśnie Krugman notorycznie nawoływał do (w 2002 r.) stworzenia bańki na rynku nieruchomości, a potem jej bronił (z zastrzeżeniami w 2006 r.).

Nie chcę bawić się w ataki personalne czy przyłapywanie na gorącym uczynku przez wskazanie na to, że modele Krugmana przepisały stworzenie bańki mieszkaniowej jako lekarstwo na krach dotcomów, nawet jeśli — jak wykazałem powyżej — kiedy przychodzi do analizowania skutków bańki mieszkaniowej, modele te są wyraźnie gorsze od wyjaśnienia austriaków.

Podsumowanie

Nie twierdę, że austriacka teoria cykli koniunkturalnych wyjaśnia każdy istotny szczegół obecnej recesji. Twierdę za to, że teoria — wliczając w to keynesowskie modele Krugmana — ignorująca zaburzenia w strukturze kapitałowej w okresie boomu nie będzie w stanie zaoferować prawidłowych rozwiązań, gdy bańka pęknie.